

Islandzki Bank Centralny znów w nagłówkach gazet

31 października 2019

W bieżącym miesiącu premier Islandii poinformowała policję o podejrzeniu wycieku informacji z Banku Centralnego, który zdarzył się w 2012 roku. Informacje miały trafić do dziennikarza RÚV. Zdarzenie miało miejsce w okresie poprzedzającym nalot na teren przedsiębiorstwa z sektora rybołówstwa, Samherji, w związku z rzekomym naruszeniem obowiązującej wówczas ścisłej kontroli kapitału.

Wykładowca prawa na Uniwersytecie w Reykjavíku twierdzi, że to niezwykle, aby członkowie rady ministrów zgłaszali sprawy na policję, jak uczyniła to teraz premier. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że szefowa policji regionu stołecznego uznała się za niezdolną do zajęcia się sprawą, ponieważ jest osobistą przyjaciółką właściciela Samherji. W związku z powyższym skierowała sprawę do policji regionu Fiordów Zachodnich.

Premier powiedziała dziennikarzom RÚV, że eksperci w jej kancelarii uznali za stosowne poinformować policję o podejrzeniu wycieku, ponieważ premier nie może samodzielnie rozstrzygać lub badać takiej sprawy. Halldóra Þorsteinsdóttir z Uniwersytetu w Reykjavíku jest innego zdania i twierdzi, że to bardzo niezwykła sytuacja.

Nie sprzeciwia się ona jednak wyraźnie samej decyzji. „To, że premier zdecydowała się postąpić w ten sposób nie oznacza, że doszło do złamania prawa, ani że wierzy ona w taką wersję wydarzeń. Z drugiej strony uważam, że biorąc pod uwagę okoliczności, uznała za konieczne zgłoszenie sprawy i wyraźnie chce [...], aby w miarę możliwości przeprowadzono dochodzenie tam, gdzie powinny się one odbywać, czyli na policji, a nie w kancelarii rady ministrów”.

W piśmie Banku Centralnego do premiera z sierpnia tego roku

znalazła się informacja, że pracownik banku kontaktował się z dziennikarzem RÚV około miesiąca przed przeszukaniem siedziby Samherji, ale nie ujawnił mu żadnych poufnych informacji. Mimo to premier zdecydowała się przekazać to pismo policji.

„Sądzę, że sprawa skupia się na domniemanym naruszeniu umowy o zachowaniu poufności, a dochodzenie będzie dotyczyć wyłącznie tej kwestii, więc gdyby premier była pewna, że nie doszło do przecieku, to jej postępowania nie da się wytłumaczyć. Chyba, że jest po prostu ostrożna i upewnia się, że sprawa przechodzi przez właściwe kanały i jest przetwarzana we właściwym miejscu” – dywaguje Halldóra.

W oświadczeniu wydanym przez Bank Centralny Islandii czytamy, że sprawa jest traktowana bardzo poważnie i że w samym banku zrobiono wszystko, co możliwe, aby ją wyjaśnić. W swoim piśmie skierowanym do policji premier wskazuje na ustawę o Banku Centralnym Islandii, która stanowi, że jego pracownicy są związani umową o zachowaniu poufności w odniesieniu do wszystkich istotnych informacji oraz że umowa ta obowiązuje nawet po zakończeniu pracy w tej instytucji.

Firma Samherji żąda od Banku Centralnego odszkodowania w wysokości 300 milionów koron za nalot z marca 2012 r., który nazywa jednym z najbardziej niepotrzebnych rozwiązań siłowych w historii Islandii. Dodatkowo spowodowało to znaczne straty finansowe dla przedsiębiorstwa. Oskarżenia Banku Centralnego wobec firmy były dwukrotnie oddalane przez prokuratora specjalnego, zanim bank jednostronnie zastosował swoje uprawnienia i nałożył na firmę grzywnę za złamanie przepisów dotyczących kontroli walutowej. Zgodnie z późniejszym orzeczeniem Sądu Najwyższego bank nie miał racji.

Sprawa Samherji przeciwko Bankowi Centralnemu jest już rozpatrywana przez policję regionu Fiordów Zachodnich, a pismo premier stanie się kolejnym dowodem w tej sprawie.

Naruszanie poufności informacji przez pracowników sektora

publicznego może być zagrożone karą do trzech lat więzienia na mocy obowiązujących przepisów. Premier nie miałaby wątpliwości, czy sprawa ma charakter kryminalny, gdyby przygotowywane obecnie prawo dotyczące ochrony osób zgłaszających nieprawidłowości zostało już uchwalone.

Dyrektor generalny firmy Samherji, Þorsteinn Már Baldvinsson, powiedział w wywiadzie dla RÚV, że zaangażował się w sprawę po tym, jak dziennikarz rzekomo przyjął nielegalnie ujawnione poufne informacje. Twierdzi, że ekipa telewizyjna była na miejscu jeszcze przed rozpoczęciem nalotu i że państwowy nadawca wysłał informacje na jej temat do mediów krajowych i zagranicznych.

„Czy to w porządku, że państwowy nadawca stara się upozorować przestępstwo we współpracy z instytucją, która powinna cieszyć się szacunkiem całego kraju?” – zapytał w ostatnim wywiadzie dla stacji Bylgjan.

Autorstwo: Krzysztof Grabowski (Grupa GMT)

Na podstawie: RUV.is

Źródło: IcelandNews.is